ŚWIATOWID

Nr. 32/730 ROK XV
6 SIERPNIA 1938 R.
Numer zawiera 24 stron druku

CENA 60 GR.

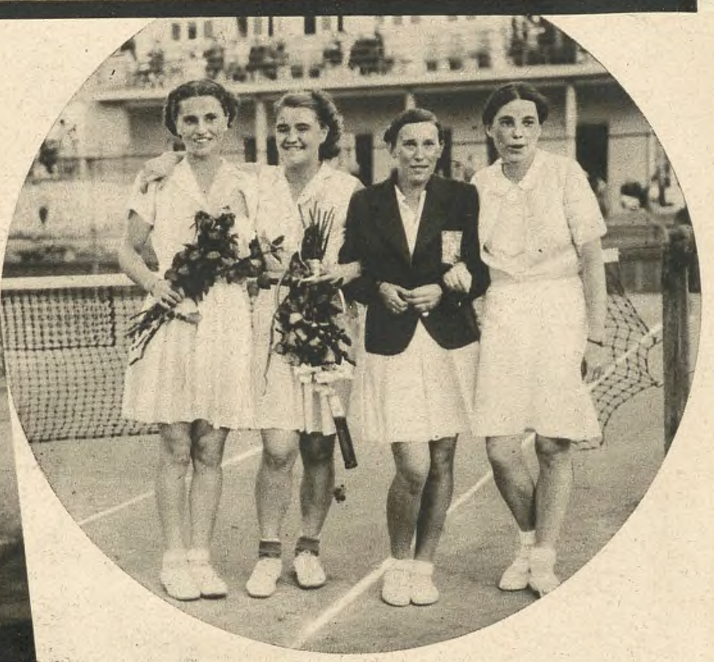
Cena w Czechosłowacji Kc. 3·50
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



Jerzy hr. Potocki, ambasador R. P. w Stanach Zjednoczonych A. P. na Wyspie Skarbów w zatoce San Francisco w otoczeniu członków tamtejszej Polonji ubranych w stroje krakowskie, ogląda teren, na którym ma stanąć Polski Pawilon na Wystawie

NA EKRANIE STOLICY





POLKI GÓRĄ. Kobiecy mecz tenisowy o puhar środkowo-europejski im. królowej Marji jugosłowiańskiej, rozegrany na kortach Legji, zakończył się zwycięstwem Polek (4:1). Na zdjęciu stoją od lewej: Zofja i Jadwiga Jędrzejowskie, oraz Czeszki Hein-Müller i Sobotkova.

KU CZCI MATEJKI. W setną rocznicę urodzin Matejki odbyło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne, na które przybył Marszałek Śmigły-Rydz.



OFIARY OBOWIĄZKU. Dnia 30 ub. m. na cmentarzu wojskowym na Powązkach odbył się pogrzeb śp. Nartowskiego, Panka i Zarzyckiego, którzy zginęli w katastrofie polskiego samolotu w Rumunji, pełniąc służbę. Na zdjęciu dyrektor Polskich Linij Lotniczych, mjr. Makowski, wygłaszający przemówienie nad otwartą mogiłą.



MILI GOŚCIE. Do stolicy przybyła wycieczka polskich harcerzy i harcerek z Francji. Na zdjęciu zbiórka harcerzy przed dworcem głównym.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Na prawo: **W TROSCE O SUROWCE.** Marjan Kandel, dyrektor departamentu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu mianowany został dyrektorem Biura Surowców.



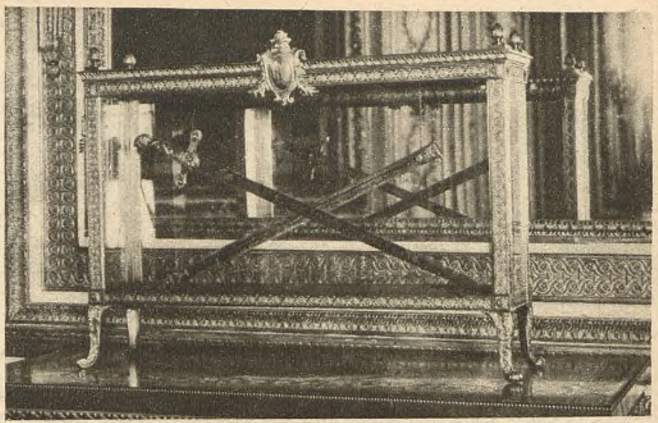


MECZ PIŁKARSKI POLONIA—JUGOSŁAWJA zakończył się wynikiem remisowym. Na zdjęciu wymiana proporczyków przed meczem.



PRZESUNIĘCIE ZABYTKOWEJ STUDNI. Studnia na pl. Krasińskich, wybudowana w 1823 r., zostanie przesunięta w inne miejsce w związku z przeprowadzeniem nowej arterji, łączącej Żoliborz ze śródmieściem.

SPROWADZENIE ZWŁOK KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA DO POLSKI



Miecz koronacyjny króla Stanisława Augusta, rewindykowany z Rosji i umieszczony w sali koronacyjnej na Zamku warszawskim.

Zwłoki ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego spoczywały dotąd w Leningradzie, obecnie zostały one wydane Polsce i pochowane w Wołczynie na Polesiu w miejscu urodzenia króla.

Król Stanisław August Poniatowski nie zdołał wprawdzie zapobiec rozbiorowi Polski, nie wykazał hartu ducha, ale ma w historji swoją zaszczytną kartę, jako mecenas sztuki. Umiał on dworowi swojemu w Warszawie nadać splendor prawdziwie królewski, otaczał się rojem artystów i przyczynił się niemało do powstania narodowej sztuki. Pozostawił po sobie szereg wspaniałych pałaców, jak np. przebudowane za jego panowania Łazienki i zamek warszawski. Miał zawsze najlepsze chęci, rozumiał grozę położenia, ale nie umiał walczyć z przeciwnościami i poddawał się nastrojom chwili. W każdym razie jednak należy zapisać na jego dobro, że wybitnie współdziałał w uchwaleniu Konstytucji 3-go Maja, a czując potrzebę zreformowania armji polskiej założył szkołę kadetów. Drugie pokolenie tych podchorążych porwało za broń w 1831 r., wystawiając piękne świadectwo szkole, która ich wychowała.



Łazienki warszawskie, ulubiony pałac króla Stanisława Augusta.

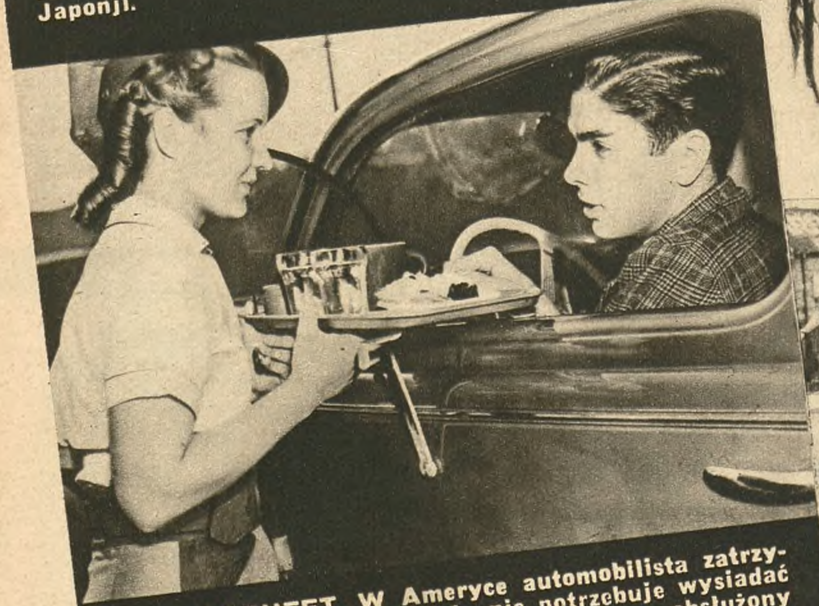


Portret Eleonory z Waldsteinów ks. Michałowej Czartoryskiej, kanclerzyny W. K. L. (1712—1792) na tle zbudowanego przez nią pałacu w Wołczynie. Supraporta olejna na płótnie nieznanego artysty w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

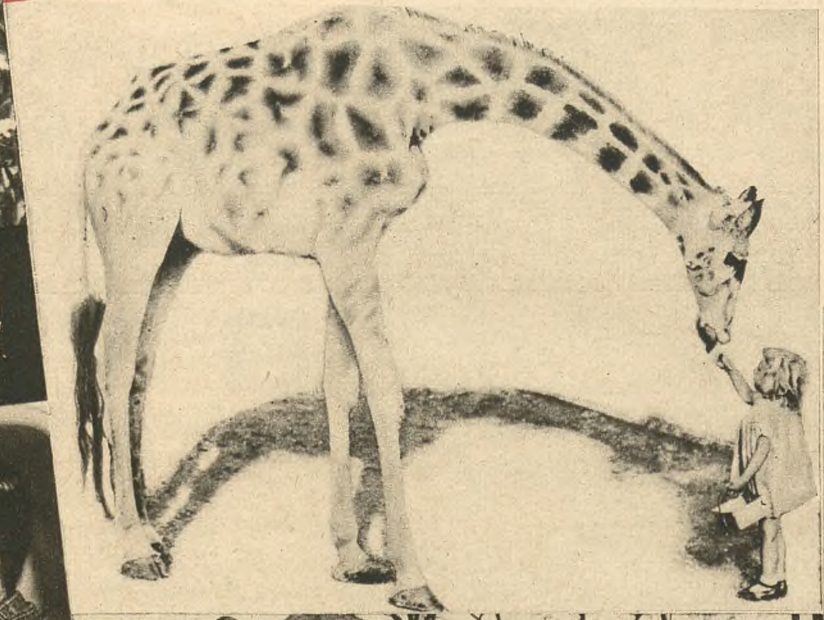
KAMERA OSOBLIWOŚCI



OGRÓD JAK Z BAJKI. Ten ogród, znajdujący się w pobliżu świątyni Moiji Shrine, nieopodal Tokia, budzi zachwyt swoją egzotycznością i jest jednym z cudów Japonji.
Photo-NYT — Paryż.



LOTNY BUFET. W Ameryce automobilista zatrzymujący się przed restauracją nie potrzebuje wysiadać i tracić czasu, natychmiast bowiem zostaje obsłużony przez kelnerkę, przynoszącą żądane potrawy i napoje na tacy. Na kelnerki te wybiera się przeważnie inteligentne i ładne dziewczęta.
Atlantic-Photo, Berlin.



Na lewo: **POTULNY OLBRZYM.** Żyrafa z berlińskiego Ogrodu Zoologicznego bierze chętnie liście z rąk dzieci, schylając swą szyję i nie czyniąc maluczkim żadnej krzywdy.
Scherl, Berlin.



PIELĘGNIARKI PSÓW. W Anglji w bogatych domach troskę o psy pozostawia się fachowo wyszkolonemu personalowi. Na zdjęciu pielęgniarki psów, prowadzące na ranny spacer airedal-terriery.
Sport & General, Londyn.



EGZOTYCZNI MUZYKANCI. Ci dwaj muzykanci, to Syryjczycy, grywający na ulicach i proszący o jałmużnę.
Photo NYT — Paryż.



Na prawo: **WALKA DWÓCH EPOK.** Na jednym z pokazów mód w Londynie grupa dziewcząt ukazała się w bieliźnie z epoki wiktorjańskiej. Dla kontrastu wystąpiły także modelki, ubrane współcześnie. Było dużo śmiechu na sali, gdy dwie te ekipy zaczęły bawić się ciągnieniem liny.

„KADRÓWKA" W KOŚCIELISKACH



Młodzież polska z zagranicy na wycieczce w dolinie Kościeliskiej w Tatrach. Foto W. Czechowicz — Zakopane.



Ćwiczenia gimnastyczne na tle panoramy Tatr.



Stylowe zagrody w Kościeliskach, ośrodka wychowawczego światowego Związku Polaków z Zagranicy



Brama do zagrody w Kościeliskach.
W. Czechowicz — Zakopane.

Młodzież polska poza granicami Ojczyzny, zarówno na terenach przygranicznych, etnograficznie rdzennie polskich, jak i emigracyjnych europejskich i pozaeuropejskich stanowi potężną, bo przeszło półtoramiljonową rzeszę. Ujęcie tej olbrzymiej armji młodych serc polskich w orbitę polskich wpływów — oto cel, który musi przyświecać w imię naszych mocarstwowych i ekspanzywnych aspiracyj. O młode dusze polskie toczy się wszędzie walka. Walka nie przebierająca w środkach i nie cofająca się przed najbardziej wymyślnemi represjami.

Od hartu i postawy młodego pokolenia zależeć będą losy polskości na szerokim świecie. Młode pokolenie polskie zagranicą, zrodzone w olbrzymiej swej większości zdala od miedzy ojczystej, ma świadomość swej roli i do wzięcia na swe barki odpowiedzialności za losy skupień polskich zagranicą rzetelnie się przygotowuje. Rosną kadry młodych, niosących coraz wyżej rozwinięty na cały świat sztandar polski. Ten sztandar jednoczy i brata wszystkich, którzy pragną dla Polski, dla Jej wielkiego rozwoju ponieść wysiłek ofiarnej i szlachetnej pracy.

W Polsce, u stóp Tatr, na pięknej ziemi podhalańskiej, tuż koło Zakopanego w Kościeliskach, powstał, w amerykańskiem tempie zbudowany, ośrodek, w którym będą krzepić serca i hartować mięśnie kadry młodych pionierów polskości zagranicą.

Ośrodek wychowawczy Światowego Związku Polaków z Zagranicy, nazwany „Kadrówką Młodych Polaków z Zagranicy", to nie kolonja wakacyjna, czy obóz wypoczynkowy, a twarda szkoła charakterów i grzejących polskością serc.

Kadrówka szkoli młodych działaczy — przyszłych przywódców życia polskiego na Obczyźnie.

Protektorem Kadrówki jest p. min. Józef Beck. Troskliwymi opiekunami inicjator Kadrówki, dyrektor Wiktor Drymmer i prezes Świat. Związku wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz.

Kornel Makuszyński, który był już dwukrotnie gościem ośrodka, napisał w jednym ze swych barwnych feljetonów: „śliczna i godna najradośniejszego okrzyku jest ta robota pionierska, to „powracanie na Ojczyzny łono", wskazywanie do niej powrotnej drogi, nauka o Jej wielkości i potędze, aby się jakieś młode serce nie dało oszołomić tym przepychem, co rośnie na szerokim świecie...". Doskonały pisarz trafnie oddał w tych kilku wierszach istotny sens Kadrówki...

Kadrówka jako centrum, skupiające młodzież polską ze wszystkich niemal terenów zagranicznych była oddawna już koniecznością i warunkiem racjonalnej akcji wychowawczo-przeszkoleniowej tej młodzieży w Polsce. Tu bowiem młodzież nietylko czerpie pełnym haustem ducha polskiego — ale widzi i rozumie, że Polacy na całym świecie są nierozerwalną jednością!

Kadrówka tętni życiem zarówno w lecie, jak i w zimie. W okresie Świąt Bożego Narodzenia młodzież polska z zagranicy, przebywająca na kursach i przeszkoleniach w Polsce, znajduje tu nastrój rodzinny, zastępujący jej własny dom.

Zresztą tu też jest jej Dom....

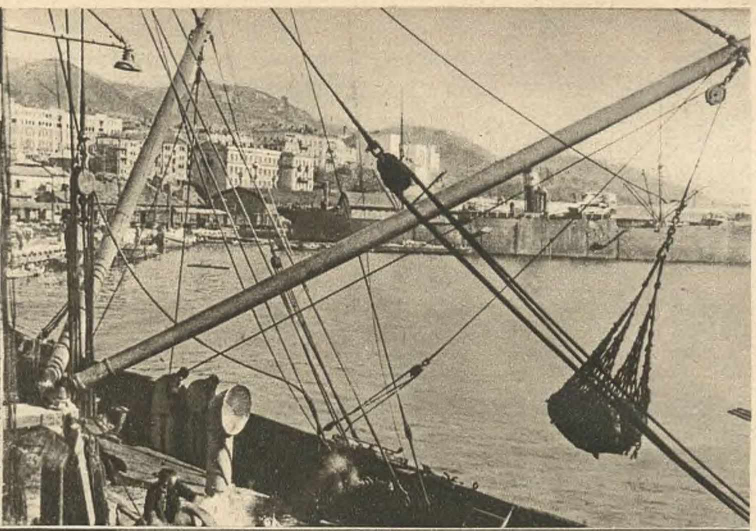
Władysław Zachariasiewicz.

SOWIECKI CIOS W PLECY

★



Patrol japoński z psami w rejonie granicznym sowiecko-mandżurskim. Atlantic-Photo, Berlin



Władywostok, baza operacyjna wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie. „Unionbild, Berlin"

Poniżej: Korespondent „Światowida", redaktor Roman Fajans w rozmowie z ministrem Araki (pierwszy od lewej).



Uwikłana w kosztowną i długotrwałą wojnę z Chinami Japonja stanęła obecnie wobec możliwości konfliktu zbrojnego z Sowietami. Te ostatnie bowiem zajęły niedawno małe terytorjum na granicy sowiecko-mandżurskiej, — czyli t. zw. rejon Czeng-Ku-Feng i skoncentrowały w pobliżu Władywostoku olbrzymią armję. Oczywiście ten cios w plecy wywołał natychmiastowy sprzeciw japoński. Sytuacja zaostrzyła się i wydawało się, że lada chwila wybuchnie wojna. Ale ludzie orjentujący się w polityce twierdzą, że do starcia zbrojnego pomiędzy Japonją a Sowietami obecnie nie przyjdzie, Sowiety bowiem są jeszcze zbyt słabe.

Niedawno korespondent „Światowida" z Dalekiego Wschodu, p. Roman Fajans uzyskał audjencję u ministra wojny gen. Itagaki i u słynnego przywódcy nacjonalistów, ministra gen. Araki. Ci japońscy mężowie stanu z optymizmem patrzą w przyszłość. Wierzą, że zwycięstwo należeć będzie do Japonji. Podczas rozmowy wyrażali się z sympatją o Polsce, przypominali współpracę polsko-japońską w 1905 r., ofiarowali swoje fotografje „Światowidowi". W ich mądrych oczach malowała się stanowczość i niezłomny hart ducha, zalety, które od wieków kształtują profil moralny narodu japońskiego.



Sowiecki marszałek Blücher, dowódca sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie.

Agence Trampus — Paris.



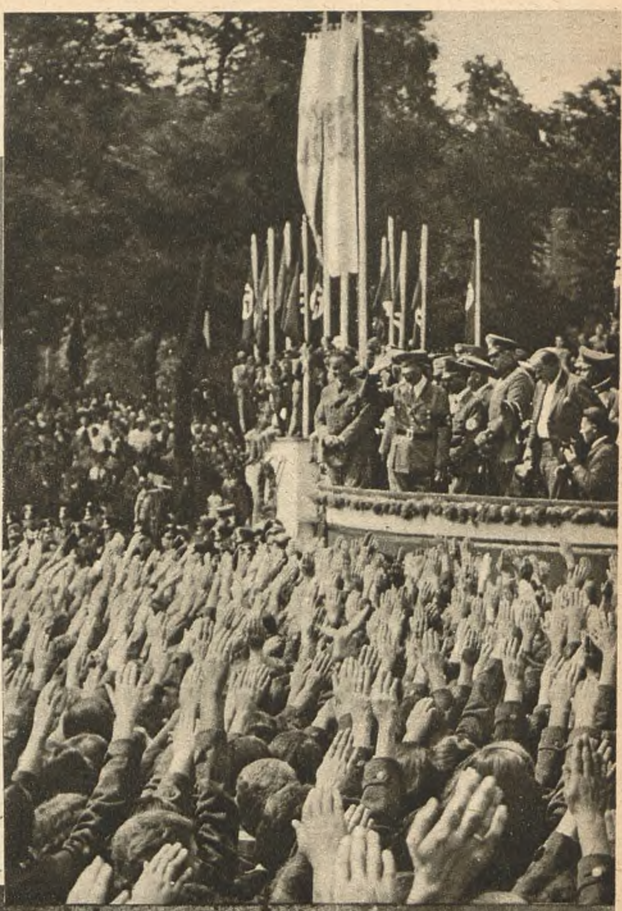
Japoński minister wojny gen. Itagaki.



ZE ŚWIATA

Na lewo: **W ZASIĘGU BOMB.** Wspaniała katedra barcelońska, zabytek sztuki gotyckiej, została zupełnie zniszczona przez ataki bombowe.
Wide-World Photos, Londyn.

Po prawej: **W HOŁDZIE FÜHREROWI.** We Wrocławiu odbył się zlot niemieckich gimnastyków i sportowców. Kanclerza Hitlera, który przybył na zlot, witano owacyjnie.
Atlantic-Photo, Berlin.





W PALESTYNIE NIESPOKOJNIE. Do Haify (na zdjęciu) przybywają coraz większe transporty wojsk angielskich, przeznaczonych do uspokojenia tego kraju, targanego walkami Arabów i Żydów.
Photo NYT — Paryż.



TOUR DE FRANCE. Gigantyczny wyścig kolarski dookoła Francji został już ukończony. Zwycięstwo przypadło Włochowi Bartali. Na zdjęciu grupa zawodników francuskich, oglądających z zainteresowaniem w czasie postoju w Reims, stolicy szampana, flaszki z bezcennem winem w piwnicach składu.
Photo NYT — Paryż.

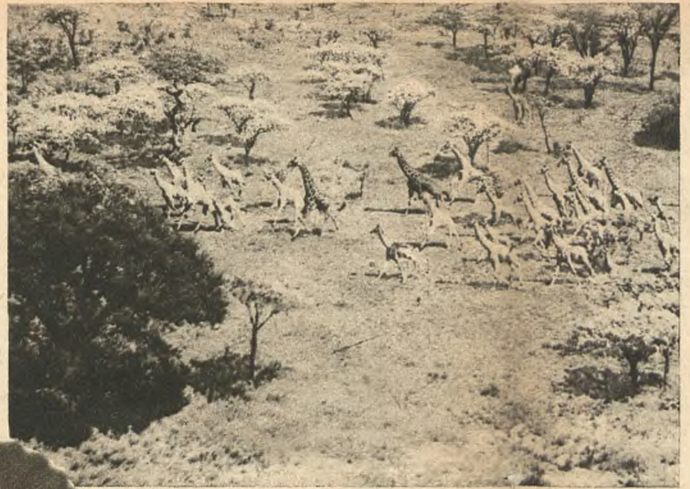


TŁOK NAD ATLANTYKIEM. Przeloty nad Atlantykiem są obecnie niemal codziennem zjawiskiem. Na zdjęciu nowy wodnopłatowiec niemiecki „HA 139“, który przestrzeń z Azorów do Waszyngtonu przebył w 17 godzin 40 minut.
Keystone — Berlin.

Na prawo: **ANGIELSKI POŚREDNIK.** Do Pragi przybył wysłannik rządu agielskiego, Viscount Runciman, którego zadaniem będzie doprowadzenie do ugody pomiędzy Niemcami a rządem czechosłowackim.
The Central Press Photo — Londyn.







Stado żyraf, fotografowane z aeroplanu.
Presse-Photo, Berlin.



Przedstawiciele drobnej burżuazji murzyńskiej z Broocklynu.
Keystone, Berlin.



Murzyński nygus, przebrany po europejsku, ale bojący się jak ognia... pracy.
Photo Z. Kluger — Tel. Aviv.



Liberja jest jedynem niepodległem państwem murzyńskiem na świecie. Na zdjęciu wznoszenie chaty w Liberji.



Marynarz murzyński.
The New York Times, Berlin.

A MURZYNI ŚPIĄ..

Wojna światowa złamała supremację rasy białej. Żołnierze kolorowi, wróciwszy z okopów do swoich domostw, zaczęli być propagatorami nowych haseł o samostanowieniu swych ras, a przedewszystkiem wyzwolenia ich z pod władzy Europejczyków. Największe postępy porobił ten ruch w Azji, która pierwsza wysunęła hasło: Azja dla Azjatów! Osią tego ideowego ruchu stał się imperjalizm japoński, którego początki sięgają przełomu XIX i XX wieku. Ze wszystkich bowiem ludów azjatyckich jedni Japończycy zdołali sobie przyswoić cywilizację europejską, wykształcić kadry inteligencji i dogonić stary świat w postępie cywilizacyjnym i technicznym. Japończycy więc, którzy jeszcze przed 60-ciu laty nie śmieli podnieść ręki na przedstawiciela Europy i kapitulowali przed jego wolą, dzisiaj uzbrojeni po zęby, depczą po palcach Anglji i Stanów Zjedn.

Także w Chinach, na Wyspach Malajskich, na pograniczu Europy i Azji, na terytorjach podległych Sowietom, emancypacja ludów kolorowych zrobiła ogromne postępy. Azja się budzi, przeciera oczy i rwie pęta wiekowej niewoli...

W Ameryce Indjanie, przeważnie pomieszani z Europejczykami i murzynami, stanowią zwarty trzon ludności republik południowo-amerykańskich. I oni walczą zapamiętale o swoje prawa, bronią się przed emigrantami i wyzyskiem międzynarodowych potentatów finansowych. Jeszcze parę dziesiątek lat, a biały przybysz nie będzie miał co robić w Meksyku, w Kolumbji, czy w Peru.

Chowani od wieków w nienawiści do białych, Arabowie zdołali już dla siebie wywalczyć należne miejsce w rodzinie narodów. Obecne tworzą oni zwarty front, jednoczą się i z bronią w ręku przeciwstawiają się atakom na ich interesy w Palestynie, w Syrji, na Półwyspie Arabskim itd.

Tylko jedni murzyni śpią. Choć bowiem i w Afryce nienawiść do białego człowieka stała się hasłem dnia, to jednak murzyński ruch wyzwoleńczy nie stworzył dotąd żadnych ram organizacyjnych i niema ani przywódcy, ani też swoich zdecydowanych na wszystko bojowników. Murzyn bowiem jest z natury leniwy, do nauki nie garnie się zupełnie. Jak dzikie zwierzę kapituluje tylko przed siłą. Z cywilizacji europejskiej wziął wszystko to, co jest najgorsze i najszkodliwsze, a więc przedewszystkiem alkohol i narkotyki. Nie posiada żadnego zmysłu oszczędności. Co zarobi, w tej chwili wydaje. Nienawidzi pracy i wprost wydziwić się nie może, dlaczego Europejczycy ciągle są czemś zajęci i gonią za pieniądzmi i zarobkami. Przy ogromnej wprost sprawności fizycznej, czego dowodem są rekordy murzynów z dziedziny lekkoatletyki i boksu, pozostali murzyni wielkiemi dziećmi. Ich rozum jest niezdolny do abstrakcyjnego myślenia. Dlatego nikt dotąd nie słyszał o jakimś uczonym-murzynie odkrywcy. Jak wszyscy ludzie pierwotni, mają duże zrozumienie dla muzyki i świetnie tańczą. Najbardziej zeuropeizowanych murzynów spotyka się w Ameryce. W Nowym Jorku np. przedmieście Broocklynu to ich miasto, barwne, niechlujne i niepociągające.

Plagą Afryki jest śpiączka, choroba, roznoszona przez muchę tse-tse. Ubezwładnia ona najsilniejszego człowieka i pogrąża go w sen, prowadzący do śmierci. Taką symboliczną śpiączką dotknięta jest cała rasa murzyńska. Gdy wszystkie ludy budzą się, oni jedni śpią.

Obok: Typowy tancerz murzyński.
Atelier Robertson, Berlin

Poniżej: Mucha tse-tse, roznosząca śpiączkę.



Tak wygląda serce Afryki, kra[illegible] lwów i goryli w pobliżu równika.
Presse-Photo, Berlin.

Z OBOZÓW JUNACKICH.



Jak Polska długa i szeroka, rozłożyły się we wszystkich dzielnicach obozy junackie, w których gromadzi się młodzież w wieku przedpoborowym. Ta młodzież, która dawniej pozostawała bez pracy otrzymała w szeregach junackich pełne utrzymanie, wyekwipowanie i żołd, z którego junacy robią oszczędności. Młodzież junacka zatrudniona jest przy budowie dróg, przy sypaniu wałów, regulacji rzek. Spełniają oni wielką rolę budowania dróg, jakie połączyć mają ściślej wszystkie ziemie polskie. I tak na szlaku karpackim junacy budują odcinki wielkiej drogi karpackiej, która w przyszłości połączy Howerlę z Wisłą. — Junacy poza pracą przechodzą kurs przysposobienia wojskowego, pracuje się też wiele wśród nich oświatowo. W bieżącym roku po raz pierwszy zjawili się w obozach junackich maturzyści, którzy przed wcieleniem na jesieni do szeregów szkół podchorążych pracowali w obozach junackich na równi z młodzieżą bez cenzusu.

Komendant główny junackich hufców pracy płk. Bogusław Kunc toczy taczkę pełną ziemi w Jeleniewie koło Suwałk.



Dziatwa huculska garnąca się do kotłów 6. bataljonu pracy.



Junacy przy budowie gościńca na Orawie.



Przemarsz oddziałów junackich przed Wodzem Naczelnym.



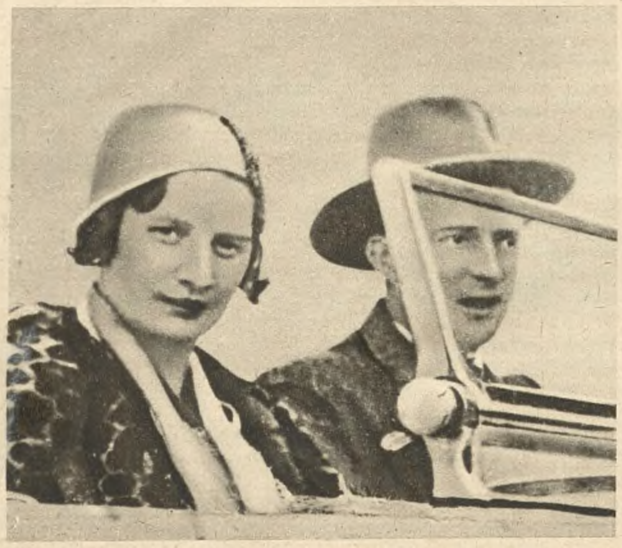
Własny przychówek na Osiedlu junackiem.



Junaczki z Osiedla Bieniewice.

„Ponieważ chcemy dla Polski pokoju — budujmy dla niej silne lotnictwo".

DROGA KRÓLOWEJ ASTRID.



Król belgijski ze swą żoną królową Astrid w czasie podróży po Indochinach.

Dwiema drogami dostać się można z Annamu do Laosu. Pierwsza, bardziej południowa, wiedzie przez Vinh (Annam) i Savannaketh, częściowo świeżo ukończoną szosą, częściowo zaś wodą, do Vieng Chan i stamtąd znowu Mekongiem do Luang Prabangu. Podróż do Luang Prabangu tą drogą trwać musi 10—12 dni. Druga trasa, znacznie krótsza, wiedzie przez Vinh do Xieng Kuangu w Laosie i stamtąd — do Luang Prabangu. Drogę tę przebyć można samochodem, przy sprzyjających okolicznościach (o czem mowa będzie niżej), w ciągu 3 dni. Główna część tej drogi (ponad 600 km), niedawno oddana do użytku, nosi nazwę „drogi imienia Królowej Astrid". Upamiętniono w ten sposób wędrówkę, jaką tragicznie zmarła królowa odbyła tu wraz z małżonkiem częściowo pieszo, częściowo zaś na koniu, jeszcze przed objęciem tronu przez króla Leopolda. Oczywiście, droga ta nie była wtedy w stanie takim, jak obecnie i o jeździe po niej samochodem nie mogło być nawet mowy. Niemało musiała namęczyć się dzielna księżna, zanim ujrzała złote szpice dachów Luang Prabangu.

Droga im. Królowej Astrid jest zasadniczo otwarta dla ruchu samochodowego jedynie w porze suchej, czyli od 1 listopada do 15 maja. Przez pół roku, w okresie deszczów, podróż trzeba odbywać Mekongiem, co trwa kilkanaście dni. Jednakże nawet w okresie suchym droga ta nie jest bynajmniej łatwa ani bezpieczna. Przedewszystkiem jest ona tak wąska, że musiano zaprowadzić na niej ruch jednokierunkowy. Podczas czterech dni w tygodniu ruch odbywa się tedy z Xieng Kuangu do Luang Prabangu, podczas trzech zaś dni pozostałych — w kierunku odwrotnym (ten ruch jednokierunkowy dotyczy tylko 300 km. odcinka Xieng Kuang—Luang Prabang, jako najbardziej niebezpiecznego). Biada przy tem automobiliście,

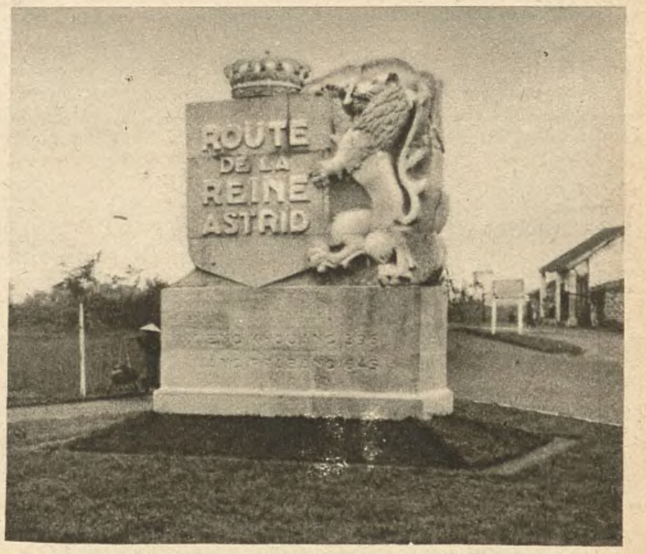


Słoń zajęty przy budowie drogi imienia królowej Astrid, wiodącej z Annamu do Laosu.

który nie zdołałby przebyć tego odcinka w ciągu jednego dnia i zatarasowałby w dniu następnym drogę samochodom, zdążającym z przeciwnej strony! Ciężko byłoby mu się wydostać z tej matni.

Prócz swej wąskości droga im. Królowej Astrid odznacza się niesłychaną ilością wiraży (na wysokości nieraz 1.500 m) i zupełnym brakiem jakichkolwiek parapetów tak, że koła samochodu znajdują się ustawicznie nad samym brzegiem przepaści. Nic dziwnego zatem, że w tych warunkach katastrofy są dość częste i coraz to jakiś samochód spada w głębię. Ja sam przebyłem tę drogę w niedzielę, a w środę następną uległ wypadkowi samochód Rezydencji w Luang Prabangu. Tę część drogi im. Królowej Astrid można zaryzykować jedynie w bardzo dobrej maszynie i z pierwszorzędnym szoferem.

Jeśli jednak droga jest ciężka i niebezpieczna, to jakież daje zato wrażenie podróżnemu! Jest to bezsprzecznie jedna z najpiękniejszych dróg na świecie. Zwłaszcza pierwszych 100 km za Xieng Kuangiem wiedzie nas przez kraj o pięknie, zapierającem oddech. Coraz wyżej i wyżej wspina się samochód po ostrych wirażach, na coraz to nowe szczyty, pokryte gęstą puszczą tropikalną. Trudno wyobrazić sobie, czem jest taka puszcza tropikalna, triumfalnie władająca światem gór. Jedzie się jakby przez kraj bajki, zatraca się poczucie rzeczywistości i wymiaru. Nieprzerwanym ciągiem wznosi się przed naszemi zachwyconemi oczyma niebotyczna ściana przepysznej zieleni, usiana różnobarwnemi kwiatami. Nie widać, gdzie kończy się jedno drzewo i zaczyna się nad nim drugie, nie dostrzega się wcale wzniesień terenu. Wydaje się poprostu, że oto rosną przed nami jakieś drzewa-olbrzymy, o parusetmetrowej wysokości. Pnie najniżej rosnących drzew otulone są w potwornych rozmiarów bukiety z gigantycznych paproci. Gałęzie są całe w kwieciu, białem i różowem. Powietrze jest ciężkie i pachnie odurzająco. Czasem promień słońca przedrze się przez nieprzeniknioną gęstwę zieleni i wyprawia dziwaczne harce w tym królestwie cienia, majestatu i ciszy. Ciszy, przerywanej jedynie przez głośny, nieustanny świergot ptactwa.



Kamień drogowy na drodze imienia królowej Astrid.

Największą sensacją tego kraju są jego mieszkańcy. Chwilami nie wiemy doprawdy, gdzie jesteśmy. W Laosie, wciśniętym między Birmanię, Chiny, Siam i Indochiny, czy też na Jawie, a może — na półwyspie Malajskim? Rzadko spotyka się ludzi na drodze im. Królowej Astrid, gdyż kraj jest niezmiernie słabo zaludniony, ale ci, których widzi się w czasie podróży, mają typy zupełnie polinezyjskie. Ludność ta różni się najzupełniej od wszystkich swych sąsiadów z półwyspu Indochińskiego. Jest tak niepodobna do Annamitów, jak Annamita do Europejczyka. Różni się od nich rasą, językiem, wierzeniami, strojem, obyczajami. Inny, całkiem niepodobny świat.

W nielicznych wsiach, przed chatami, wzniesionemi na palach, witają was mieszkańcy tego kraju, uśmiechnięci, strojni w żywe kolory, życzliwi, kobiety — nierzadko z girlandami kwiatów na szyjach i głowach. Nieraz, gdy zatrzymacie się na drodze, podejdzie do was ten i ów, powie, uśmiechnięty, kilka słów w niezrozumiałym języku i ofiaruje wam parę kwiatów odurzająco pachnących. Nie próbujcie czasem ofiarować mu pieniędzy wzamian za ten gest powitalny. Obrazilibyście ciężko duchy opiekuńcze miasteczka. A zresztą w tym kraju pieniądz nie ma wielkiej wartości. W daleko większej cenie jest uśmiech i dobre słowo.

Wieczorami, stale i niezmiennie, słyszycie słodkie dźwięki „khenu" i pieśni. Nie głośne są te dźwięki, ale dziwnie harmonijne, miłe dla ucha, kojące. Pieśni laotyńskie, śpiewane przez dziewczęta i chłopców (pu-sao i pu-bao), sławią miłość, wierność i pożądanie. Jakże daleko, jak bardzo daleko jesteśmy od chińsko-anamickich kakofonji, niemożliwych do zniesienia dla europejskiego ucha!

Roman Fajans.

BYŁO TO PRZED 24 LATY





Wybuch wojny światowej w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. stał się datą przełomową. Zamknął bowiem jedną epokę, a rozpoczął nową, która narodziła się w ogniu bitew i przy akompanjamencie armat i karabinów maszynowych. Świat, który długo gnuśniał w pokoju, został nagle wezwany do wysiłków heroicznych, do ofiar życia i mienia i przewartościowania wszystkich dotychczasowych pojęć.

Dla nas rok 1914 jest rokiem budzących się nadziei. Zbrojny czyn Józefa Piłsudskiego stworzył bowiem pierwsze kadry żołnierzy polskich, zahartował ich w boju i pozwolił po czterech latach bezmiernych trudów i tułaczki wkroczyć do wolnej ojczyzny, do państwa polskiego, które stało się rzeczywistością.

Gdy czyta się wykazy statystyczne, dotyczące wojny światowej, przerażenie ogarnia, wielu ludzi zginęło w tej zawierusze dziejowej, wielu poniosło rany i wiele miljardów poszło z dymem! A jednak te ofiary, które zmieniły mapę Europy, przyczyniły się do powstania nowego porządku nie zawsze sprawiedliwszego od tego, co był — ale dostosowanego do nowych czasów, a przez to sprawniejszego i bardziej odpowiadającego potrzebom mas.

Dorosło już pokolenie, które początków wojny światowej nie pamięta, bo tkwiło jeszcze w pieluchach, gdy ich ojcowie szli na front. Niechże ta młodzież, słuchając opowiadań o wielkiej wojnie i o roku 1914, schyli z szacunkiem czoła przed tymi, którzy na placu boju polegli, aby krwią swoją przyczynić się do naszej Niepodległości i lepszego porządku na świecie.

Okopy francuskie na froncie zachodnim w ogniu huraganowym.





Sokół-Legjonista z 1914 r.



Legjoniści I. Brygady w marszu.



Koszmarna wizja minionych czasów niewoli: pierwszy patrol kozacki w zajętym Lwowie.

Palermo
MIASTO KONTRASTÓW

Wąska, zapylona ścieżka między sadami cytryn i pomarańcz. Szum górskich potoków. — Skiby czerwonej ziemi, porosłe bujną pszenicą. Stare opłotki, rozgorzałe ponsem pelargonji. Dzikie gąszcza opuncji i dziwaczny szczyt góry Catalfano. Wąską ścieżyną pną się raźno żwawe sycylijskie osiołki. Ponieważ są własnością bogatego osadnika, mają nie tylko doskonałe siodła, ale „strusie pióra w szyszaku“ i obroże, zdobne pękami błyszczących dzwoneczków. Wjeżdżamy w dolinę pełną słońca i bujnej soczystej zieleni. Między dwoma garbami górskimi drzemie dawna osada fenicka — Solunto. Dudnią głucho kopyta o marmur uliczek. Tu i ówdzie biała płyta, wciśnięta głębiej w czerwień sypkiej ziemi. Wśród nikłych ruin dyszą nagrzane słońcem zczerniałe cysterny. Może to jeszcze te same, w których cieniu biwakowały niegdyś zwycięskie legje rzymskie? — W dali lśni cud równiny Conca d'Oro. Dymi zatoka, najeżona dziesiątkami strzelistych masztów i miasto w kręgu ciemniejących gór. Miasto tysiąca kontrastów.

— — — — — — — — — — —

Piękne o szerokim oddechu bulwary nadmorskie i silna obręcz murów, poza którymi skrzepły uliczki w wąskie ciemne leje. Małe, brudne, krzykliwe uliczki, przeładowane wszelkiego rodzaju towarem, zapchane gawiedzią, pełne ciemnych, nędznych zaułków. — Śródmieście, to nowe szerokie ulice i najpiękniejsze we Włoszech ogrody publiczne, pełne uroczych skupień palm, papyrusów i prześlicznych kwiatów. Ale i na tych nowych reprezentacyjnych ulicach spotyka się obok paradnych aut, charakterystyczne carra siciliana, czworoboczne wozy jaskrawo malowane, dalej małe wózeczki, zaprzężone w osły a nie rzadko stada długorogich bawołów, pędzonych na paszę. Głos poganiaczy dudni wtedy w promieniu paru ulic. Obok dużych sklepów nędzne stragany. Na jednym plastry żółtego melona, na innych góra krawatów. Tu papierowe wachlarze i parasolki, tam kosze, pełne barwnych resztek. Prym w handlu wiedzie ulica.

Ciastka sycylijskie, ciastka — pokrzykuje z nad miedzianego kotła przygarbiona staruszka. Podchodzę, zwabiona miłym zapachem świeżych pączków. Starucha z dumą pokazuje mi wnętrze straganu. Miedziana dzieża z ciastem — na wąskich żelaznych półkach rosną kulki żółtego ciasta. — „Mam najlepsze pączki w całem mieście i najlepszych odbiorców“ — zachwala z dumą staruszka. — „Znałam kiedyś paru Niemców, którzy co roku przyjeżdżali do Palermo na moje smakołyki. Wielcy panowie mają swoje fantazje. Ale to było jeszcze przed wojną. Dzisiaj niema takich turystów. A co, smakuje pani, prawda?“ „Bardzo“. — Istotnie ciepłe, kruche pączki są doskonałe. „Mam stragan już od 40 lat. Kiedy zaczęłam pracować, nie było jeszcze ani tej ulicy, ani tamtych sklepów. Ileż ja to miałam wtedy lat?“ — zadumała się staruszka. — Nie przypomni sobie — myślę rozbawiona. — Przecież, jeżeli chodzi o metrykę, to pod każdą szerokością geograficzną kobiety są jednakie. — „O latach nigdy nie powinno się mówić — szepce z chytrym uśmiechem starucha. — Gdzieś w pobliżu nas może zawsze znajdować się jettatore (człowiek o złem spojrzeniu) i wtedy można zachorować albo nawet... — staruszka chwyta za pęk czerwonej włóczki zawieszonej w pasie (ochrona przed urokami) i żegna się.

— — — — — — — — — — —

Zielono-żółte domy, wysoko spiętrzone nad sobą. Budowle wszystkich epok i ras. Wspaniała arabsko-normandzka spuścizna, zabarwiona romantyzmem północy, ozdobiona fantazją Wschodu, przetkana kwiatami bizantyjskich mozaik, ujęta w ramy arcydzieł greckich, stworzyła jedyną w świecie architekturę. Smutny i opuszczony jest najstarszy z kościołów normandzkich San Giovanni degli Eremiti. Zamiast posadzki piasek szumi pod stopami. Do pustych naw zaglądają szerokie liście palmy. Od czasów „nieszporów sycylijskich“ zamilkły spiżowe dzwony kościoła. Niszczycielskie ręce zburzyły ołtarze, ale mozaiki na płycie grobu rycerzy normandzkich i prześliczny arkadowy dziedziniec, są dostatecznem świadectwem, czem było panowanie Rogierów i Wilhelmów dla Sycylji. Jeszcze dobitniej świadczą o tem ruiny bramy la Cuba, piękno wnętrza wybitego szklanną mozaiką Capella Palatina, dzieło rąk bizantyńskich i saraceńskich artystów i cud katedry w Monreale. Małe brudne miasteczko i „najpiękniejszy gmach świata“. Wykwit sztuki sycylijskiej z okresu, kiedy przodowała w Europie. Całe wnętrze to misterna ilustracja biblji. Obrazy, które zajmują przestrzeń 6.340 metrów, są utkane z kolorowej mozaiki za złotem tle. — Nad dziesiątkami granitowych kolumn i arabskich łuków wznosi się olbrzymia groźna postać Boga. Niezapomniane wrażenie robi przepiękny dziedziniec klasztorny. Na dziesiątkach marmurowych kolumn mienią się w promieniach słońca ozdoby z arabesek i mozaik. Z misternych głowic kolumn spływają rzeźbione kwiaty. — Zrywają się do lotu w kamień zaklęte ptaki. Brylantowy deszcz chłodzi gazowe kwiaty glicynji, zdobiące krawędź kamiennej misy liljową girlandą.

Kraków, 23 lipca 1938.

Marja Cag-Auberowa.



Fragment uliczki w Palermo.



Kościół San Giovanni degli Eremiti.

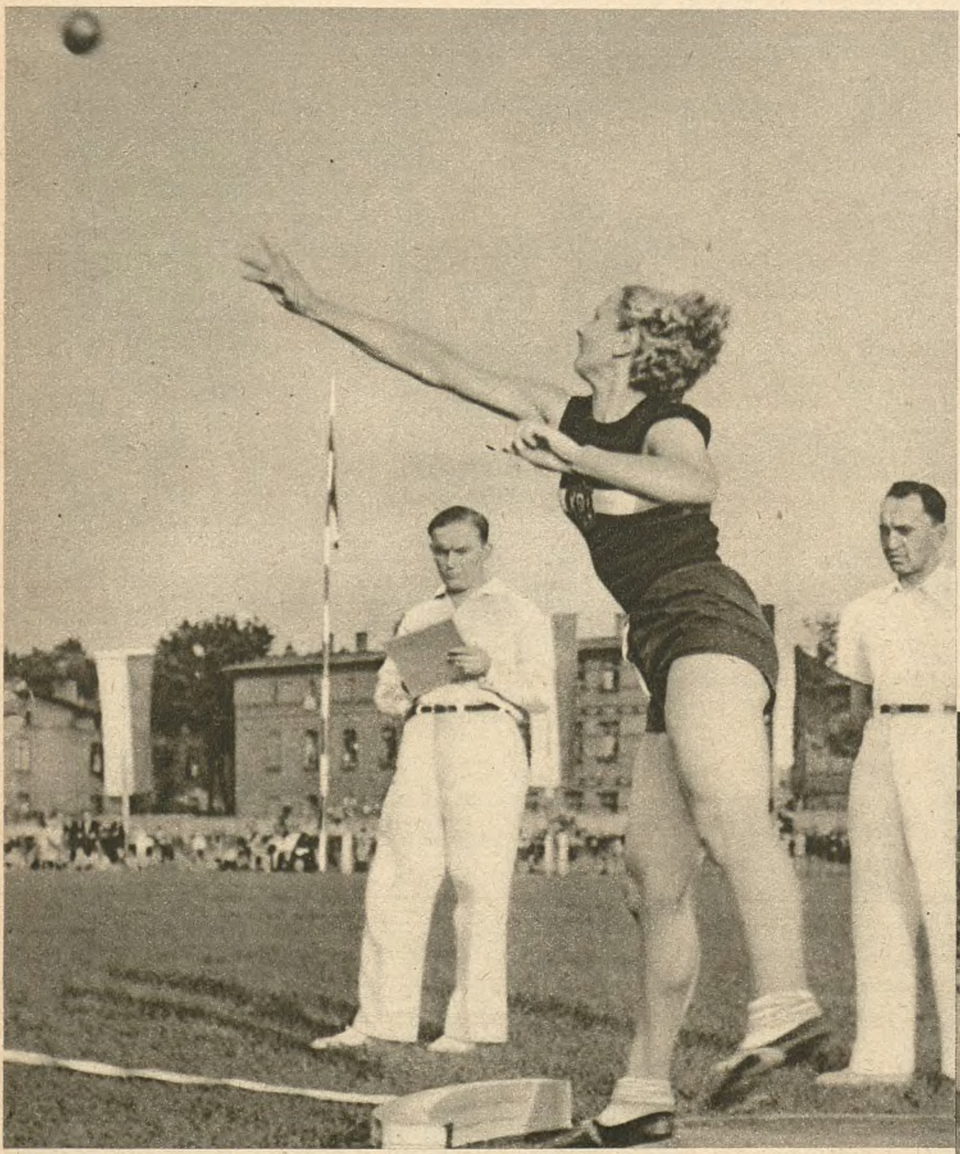


Palmy w ogrodzie publicznym.



Na prawo: Ogólny widok Palermo.

LEKKOATLETYCZNE KOBIECE MISTRZOSTWA POLSKI



Skrzypnikówna (KPW Toruń), która uzyskała drugie miejsce (wicemistrzostwo Polski) w pchnięciu kulą — rzutem na 10.95 m.



Stanisława Walasiewiczówna.



Cejzikowa w rzucie dyskiem.

Foto Osmański — Toruń.



W Grudziądzu odbyły się XVII Lekkoatletyczne Kobiece Mistrzostwa Polski, które zgromadziły na starcie najlepsze polskie zawodniczki, z wyjątkiem Wajsówny i Kwaśniewskiej. Na zdjęciu zwycięski zespół „Warszawianki", który zajął pierwsze miejsce w ogólnej punktacji, dzięki siedmiu zwycięstwom Walasiewiczówny.

WYŚCIG ZRĘCZNOŚCI KELNERÓW



We Wiśle na Śląsku odbył się wyścig zręczności kelnerów, do którego stanęło około 140 kelnerów z całej Polski. Zawodnicy mieli przejść trasę długości 3 km z tacką, na której znajdowały się dwie szklanki wody i flaszka piwa. Za rozlanie wody liczyło się punkty karne. Na zdjęciu publiczność, śledząca przebieg wyścigów.

Foto 0782 Neugebauer, Bielsko.



Przedstawiciel grupy najstarszych zawodników ze zdobytym zegarem.

Foto Jan Neugebauer — Bielsko.

Poniżej: grupa kelnerów warszawskich.

Foto Jan Neugebauer — Bielsko.



FILM

sztukowi



GAIL PATRICK,
jedna z młodszych artystek ekranów amerykańskich stanęła dziś w rzę-
dzie pierwszych gwiazd X Muzy.

JEAN TOULOUT

O ORGANIZACJI AKTORSTWA FRANCUSKIEGO

Paryż, w sierpniu.

Przy rue Monsigny w Paryżu, w pobliżu Opery znajduje się dom, należący do organizacji aktorów francuskich, w którym mieszczą się wszystkie biura i agendy Związku. Znakomity ongiś aktor Jean Toulout, zajmujący się obecnie niemal wyłącznie sprawami związkowemi, przyjmuje mnie bardzo gościnnie i uprzejmie w mrocznej sali posiedzeń Zarządu. Prosiłem Toulout'a, prezesa honorowego związku i czynnego prezesa sekcji filmowej, o wyznaczenie mi rendez-vous, aby zaczerpnąć od niego szeregu informacyj o życiu aktorstwa francuskiego, różniącem się pod wieloma względami od życia aktorstwa polskiego.

— Kto należy do waszego Związku — zadaję pytanie — i kto należeć może?

— Związek nasz w trzech zasadniczych sekcjach: dramatycznej, lirycznej i filmowej grupuje wszystkich aktorów, pracujących we Francji. Są oczywiście tacy (i to niemal w większości!), którzy należą do dwu sekcyj równocześnie, lub nawet do wszystkich trzech. Należeć do nas może każdy aktor, który dowiedzie, że od dwóch lat zarabia na życie aktorstwem. Innych warunków niema.

— Wobec tego zasadnicza kwestja polega na tem, kto może się stać aktorem i jakie musi wypełnić warunki?

— Jedynym warunkiem jest ten, aby znalazł engagement!

— Niema więc żadnych egzaminów aktorskich, jak w niektórych krajach?

— Nie. Wychodząc stąd, może pan naprzykład odwiedzić któregoś ze swoich znajomych dyrektorów, a jeżeli któryś z nich pana zaangażuje — automatycznie stanie się pan aktorem. Po dwóch latach pracy przyjmiemy pana do Związku! To, co pan porusza, jest zresztą naszą największą bolączką. Ze wszech miar byłoby pożądane, abyśmy mogli ograniczyć dostęp do sceny — nigdy jednak nie mogliśmy tego osiągnąć. Próbowaliśmy kiedyś zażądać od dyrektorów, aby angażowali do swoich teatrów jedynie osoby, posiadające licencję, wydaną przez nasz Związek. Zgodzili się na to, ale pod warunkiem, że będziemy wydawali licencję każdej osobie, którą będą chcieli angażować. Praktycznie nie zmieniłoby to więc w niczem sytuacji. W tej sprawie mogłoby nam dopomóc jedynie państwo, ale rząd ma zawsze dość innych kłopotów i nie troszczy się o stan aktorstwa. Naszą bezsilność w tej dziedzinie zilustruję panu najlepiej przykładem z przed kilku laty. Zjawił się wówczas na bruku paryskim wypuszczony z katorgi bandyta Dieudonné (nic wspólnego z Albertem Dieudonné, pamiętnym odtwórcą roli Napoleona!), którego pewien mało skrupulatny dyrektor zaangażował do swego teatru, licząc na posmaczek sensacji. I nie byliśmy absolutnie w stanie przeszkodzić temu engagement!

— A w dziedzinie filmu?

— Tutaj osiągnęliśmy większe sukcesy, zwłaszcza w dziedzinie finansowej. Na mocy umowy zbiorowej ze związkiem producentów, nasi członkowie mają zapewnione minimum poborów i liczne gwarancje finansowe w razie wyjazdu z Paryża etc.

— Czy związek nie przewiduje ograniczeń w stosunku do aktorów wyłącznie filmowych?

— Domagamy się jedynie, aby w ciągu dwóch lat próbnych grywali role, posiadające conajmniej 25 słów tekstu, gdyż statystami nie możemy się zajmować. Statyści filmowi, to przeważnie lu dzie, nie mający nic wspólnego z aktorstwem, a już tembardziej z artyzmem!

— Czy zatargi na tle filmowem są częste?

— Wprost przeciwnie — niezmiernie rzadkie. Muszę przyznać, że jeżeli zdarza się, iż któryś z naszych członków jest przez kogoś „nabierany", przeważnie zdarza się to z jego własnej winy. W dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy bezrobocie daje się wszystkim we znaki, trudno jest uzyskać całkowitą dyscyplinę wśród naszych członków. Mniej więcej dziesięć lat temu uzyskałem od producentów filmowych zgodę na wypłacanie aktorom odszkodowania za nadliczbowe godziny pracy. Dzisiaj nikt tego nie honoruje, z biegiem czasu bowiem bowiem aktorzy sami zrezygnowali z tego przywileju, obawiając się represyj. W naszym zawodzie każdy czynnik jest ważny, nie jesteśmy bowiem sobie równi. Każdy aktor posiada własną, indywidualną wartość, swoje zalety i wady.

Na zakończenie zadaję prezesowi Touloutowi pytanie natury osobistej:

— Czemu tak rzadko oglądamy teraz Pana na ekranie? Nie zapomnieliśmy Pańskich znakomitych kreacyj z dawniejszych czasów, a sądzę...

— Proszę pana — przerywa mi Toulout — powiem jasno i otwarcie: jako aktor filmowy skończyłem się bezpowrotnie; straciłem całkowicie swoje stanowisko w tej dziedzinie — a to z powodu mojej pracy na terenie związkowym. Grywam wprawdzie od czasu do czasu małe rólki, ale moja godzina już dawno wybiła. Nie przejmuję się tem jednak zbytnio, bowiem moje miejsce jest teraz tutaj, w tym gmachu, gdzie czeka mnie jeszcze dużo pożytecznej pracy!

Karol Ford.



Jean Toulout, wybitny aktor scen paryskich — prezes honorowy Związku Aktorów Scen Francuskich

Photo-Piaz

ARTYSTKA-SPORTSMENKA



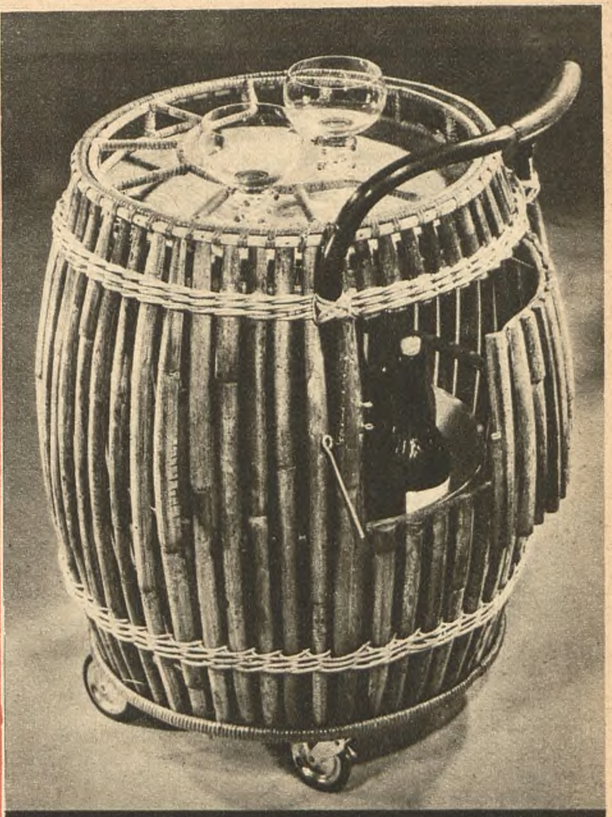
Krystyna Ankwicz-Szyjkowska.

Ag. Fot. „Światowid".

Krystyna Ankwicz-Szyjkowska wyszła z krakowskiej sceny — grając na jej deskach dobrych kilka lat. Zapisała się na niej wielką pracowitością i sumiennością w opracowywaniu ról, a talent jej zabłysnął blaskiem artyzmu w „Cydzie" Corneille'a, w którym kierownictwo krakowskiego teatru powierzyło jej rolę Infantki. Później, w kilku następnych sezonach, widzieliśmy p. Ankwicz-Szyjkowską w kreacjach, których poziom artystyczny był bez zarzutu, świadcząc o dalszym rozwoju jej aktorskiej indywidualności i wielkiem umiłowaniu swego zawodu. Ostatnio — artystka była zaangażowana w teatrach lwowskich, zdobywając wielkie sukcesy w sztukach takich, jak „U mety" K. H. Rostworowskiego, „Żołnierz królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego, „Staroświecka idylla" i „Przygoda w Grand Hotelu" Abrahama. W sztukach tych wystąpi sympatyczna artystka w Warszawie, w nadchodzącym sezonie. P. Ankwicz-Szyjkowska bawiła przed kilkoma dniami w Krakowie, przybywszy ze Lwowa do podwawelskiego grodu we własnem aucie, którem odbywa samotny rajd po Małopolsce. Z Krakowa udała się do Krynicy na wypoczynek. Zdjęcie nasze przedstawia artystkę-sportsmenkę i jej wóz, bezpośrednio po przybyciu do Krakowa. **(c)**

ROZKOSZNE GARDEN-PARTY





W beczce na kółkach znajdą pomieszczenie flaszki. Kieliszki ubezpiecza specjalne urządzenie.



Syfon do wyrobu sztucznej wody sodowej powinien mieć również swój kosz.



Praktyczny kosz na wina w czasie przyjęć ogrodowych.



Taca koszykowa na kieliszki czy szklanki z zabezpieczalnikami.



Koszyk-stolik z podwójnem dnem na napoje czy zakąski ogrodowe.

Gardenparty są w modzie, jak w modzie jest brydż lub cocktail-party zimą. W gruncie rzeczy nie jest to nic nowego, bo zabawy pod gołem niebem, zwłaszcza w wieczornej porze, choćby do księżyca, stare są jak świat, ale moda przyszła z Anglji wraz z dobrze brzmiącą nazwą, więc wolimy używać jej właśnie, niżeli oklepanego określenia, „podwieczorek w ogrodzie lub w altanie".

Piękne panie, mające wystąpić w charakterze gości garden-party, na długo przedtem omawiają swe stroje, bo to i okazja do pokazania się i do zawarcia nowych znajomości.

Inaczej jest z gospodynią, która takie przyjęcie urządza. Łamie sobie wówczas główkę pani domu, aby gościom, zebranym w ogrodzie, rozsypanym po jego zakątkach, przygotować jak najwięcej przyjemności kulinarnych. Myśli jej krążą przedewszystkiem wokół napojów, poszukiwanych przez męską część towarzystwa, jakoteż i tych lżejszego kalibru, bez których nie obejdzie się upojny wieczór letni.

Będą więc i cocktaile dla znawców tych cudzoziemskich mieszanin smaków alkoholowych, będą wina wyborne oraz bowle i kruszony dla młodzieży. Obok nich poszukują goście ochłody w lodach i bombach, misternie mrożonych z owocami.

Amatorzy bardziej realnych wartości odżywczych poszukają za zimnemi przekąskami z mięs i jarzyn, smakowicie a pikantnie przyprawionemi, od których wzrasta apetyt i pragnienie.

Gdy w domu jest większa ilość służby, snują się ich cienie pomiędzy gośćmi, uważając, by nikomu nie zabrakło żądanych przysmaków. Ale bywają swobodniejsze przyjęcia, gdzie dowcipnie zastawione stoliki barowe i kosze pozwolą uczestnikom korzystać samodzielnie ze wszystkiego.

Zastaw tego rodzaju jest obecnie bardzo dużo w handlu zagranicznym, który wysila się w kierunku urozmaicenia tych stolików barowych do ogrodowego użytku. Każdy z tych przedmiotów jest ściśle przystosowany do swych celów.

Sezon garden-party w pełni. Korzystajmy z niego jak najwięcej!

Zet.

5–TEATRÓW
5–SZTUK

Zdecydowany sukces zdobyło sobie wznowienie „Zielonego fraka“ de Flersa i Caillaveta w Teatrze Narodowym. Okazuje się się w dalszym ciągu, iż „przebojów“ kasowych muszą teatry szukać w starym repertuarze. „Zielony frak“ jest lekką komedjo-groteską, nastawioną satyrycznie na stosunki w Akademji Francuskiej i sfery rządowe, a ponieważ satyra jest najwięcej pociągającym elementem teatralnym i ponieważ szereg aluzyj da się przystosować do naszych stosunków, przeto sukces jest zupełnie zrozumiały. Można jednak wyrazić zdziwienie, iż Teatr Narodowy, którego zadaniem jest kultywowanie repertuaru „elitarnego“, uciekł się do utworu lżejszego autoramentu, zapewne w poszukiwaniu sukcesu kasowego. Na przykładzie tym należy z przykrością jeszcze raz stwierdzić, iż właściwie publiczność decyduje o poziomie repertuaru teatralnego, zmuszając teatry do kompromisów.

Co do wykonania, to Teatr Narodowy, zabrawszy się do rzeczy lżejszej, potraktował ją nieco za serjo. „Zielony frak“ w tej interpretacji pretenduje do „prawdziwości“ komedjowej, podczas gdy autorzy klepią temat lekko po ramieniu. z prawdziwie kabaretowem kpiarstwem. W tem ujęciu jednak wykonawcy ról głównych, pp.: Ćwiklińska (księżna), Stanisławski (książę) i J. Leszczyński (hr. Hubert), dają koncert gry aktorskiej. Dobre epizody dają pp.: Żeliska, Fritsche, T. Frenkel i inni.

* * *

Aktor i autor, Roman Niewiarowicz, w najnowszej komedji swej „Kochanek — to ja“, wystawionej w Teatrze Nowym, wykazał ponownie umiejętność pisania rzeczy „scenicznych“ w kategorji lekkiej. Gdyby, jak to robią Francuzi, skomplikował nieco fabułę przez wprowadzenie akcji wtórnej i postaci epizodycznych, „Kochanek to ja“ mógłby śmiało konkurować z szeregiem kasowych lekkich utworów zagranicznych.

Pomysł do komedji tej, aczkolwiek nieco sztuczny, jest zabawny. Mąż, który pokłócił się ze swą żoną i od pół roku jada i sypia oddzielnie, zakrada się w nocy do jej sypialni i pozostaje tam parę godzin, nie odzywając się jednak ani słowa. Żona cieszy się z tego i jest zadowolona, uważając to za kapitulację kłótliwego małżonka. Ku swemu przerażeniu dowiaduje się rano, iż mąż jej wyjechał dnia poprzedniego do Łodzi i nie nocował w domu. Sprytny małżonek wymyślił ten trick, aby złamać psychicznie swoją panią i zmusić, skruszoną, do uczynienia pierwszego kroku pojednawczego. Żona jednak zorjentowała się prędko w sytuacji i rozegrała partję na swoją korzyść, a małżonek wystrychnięty został na dudka.

Z. Lindorfówna, jako żona, miała dużo prawdziwego kobiecego wdzięku i finezji aktorskiej, bardzo dobry, lekko groteskowy typ przyjaciela domu dał T. Wesołowski, dobrym naogół był w roli męża T. Białoszczyński, mimo iż czasami wpadał w styl dramatyczny.

* * *

Teatr Letni wystawił starą farsę M. Hennequina „On i jego sobowtór“, przerobioną przez K. Szuberta, nader utalentowanego komika scen: poznańskiej, łódzkiej i krakowskiej. Farsa ta została zlokalizowana i uprawdopodobniona w sytuacjach, co uczyniło ją nieco strawniejszą dla obecnego widza, niezbyt reagującego na farsy francuskie starego typu. Pomysł farsy polega na tem, iż zdradzający mąż, aby wyrobić sobie alibi dla swych eskapad, wymyślił egzystencję swego sobowtóra, na wypadek, gdyby ujrzano go na mieście z jakąś kobietką. Wskutek zbiegu okoliczności zmuszony jest do zjawienia się przed żoną w roli swego sobowtóra. Na tem tle powstaje szereg perypetyj, które kończą się zdemaskowaniem wiarołomcy.

Doskonale zagrał męża-wiarołomcę J. Śliwiński, wykazując ponownie duże uzdolnienie do ról lekkich amantów. K. Szubert, w roli dra Ciołka, zaprezentował się publiczności warszawskiej jako komik nader dyskretny, w dobrym stylu. Wyraziste typy stworzyli pp.: Bukojemska, Woskowska, Jakubińska, Martini, Karczewski i inni.

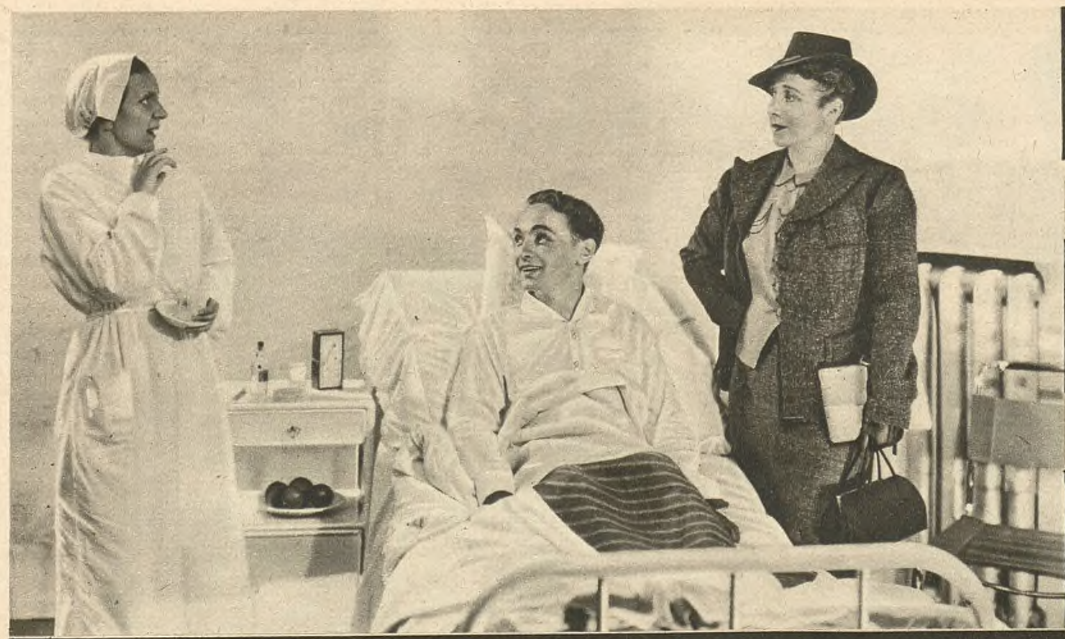
* * *

Teatr Kameralny wystawił zupełnie dobrą komedję A. Birabeau „Zbyt liczna rodzina“, poruszającą temat stosunku ojca do syna. Temat nie nowy, dość ograny, jednak Birabeau potrafił wprowadzić go w niespodziewany, dość groteskowy sposób, utrzymując komedję swoją w dobrej formie przez trzy akty. Czwarty, w którym ojciec z synem padają sobie w ramiona jest dość banalny. W roli syna młody aktor Z. Blichewicz wykazał zadatki rzetelnego talentu aktorskiego. Bardzo naturalnie zagrał rolę ojca Wł. Ziembiński, dosadne typy dały pp.: Miedzińska, Relewicz-Ziembińska i Łopuszańska, jako trzy kolejne żony owego ojca.

* * *

Teatr Malickiej spróbował komedji muzycznej, wystawiając „Na fali eteru“ P. Leoné'a, w przeróbce L. Brodzińskiego, z doskonałą lekką muzyczką młodego kompozytora J. Lawiny-Świętochowskiego. Temat: starszy pan — młoda dziewczyna. Miłość. Happy end. Całość bardzo przyjemna. Wykonawcy pp.: Igo Sym, E. Stojowska, I. Benita, Z. Wierzejska, R. Zawistowski, M. Kielarski i H. Modrzewski grali i śpiewali z wdziękiem i z humorem. Reżyserja R. Zawistowskiego — pomysłowa i zgrabna.

J. B.



Na lewo: Pp. Oberska, Blichewicz i Relewicz-Ziembińska w jednej ze scen sztuki A. Birabeau p. t. „Zbyt liczna rodzina“, wystawionej przez Teatr Kameralny w Warszawie. Fot. St. Brzozowski, Warszawa



Na prawo: „On i jego sobowtór“ M. Hennequina na deskach warszawskiego Teatru Letniego. Na zdjęciu pp. Woskowska, Bukojemska, Jakubińska i Śliwiński. Fot. Jan Malarski — Warszawa.



Poniżej: Scena posiedzenia Akademji Francuskiej w sztuce Flersa i Caillaveta pt. „Zielony frak“ w warszawskim Teatrze Narodowym. Fot. Jan Malarski — Warszawa.



Na lewo: Zbiorowa scena sztuki P. Leoné'a p. t. „Na fali eteru“ wystawionej w Teatrze Malickiej, w interpretacji pp. Syma, Zawistowskiego, Stojowskiej, Benity, Wierzejskiej i Nesterównej. Foto-Forbert — Warszawa.



Na prawo: Zofja Lindorfówna, jako żona w sztuce Romana Niewiarowicza p. t. „Kochanek to ja“, wystawionej przez Teatr Nowy w Warszawie. Fot. Jan Malarski — Warszawa.

SKANDAL WOKÓŁ SIMONE SIMON.



Simone Simon, świetna artystka francuskiego ekranu, ostatnio przebywająca w Hollywood — która stała się niedawno bohaterką niezwykłych perypetyj.
Fot. „20-th CENTURY FOX".

Sekretarka osobista Simone Simon ukradła kilkadziesiąt tysięcy dolarów swej chlebodawczyni. Gdy panna Simon zażądała ich z powrotem, usłyszała, że... pieniędzy nie dostanie, a jeśli chce z tego wyciągnąć konsekwencje — to pożałuje.

Inaczej mówiąc, był to zwykły szantaż. Tembardziej, że grożono artystce ujawnieniem niektórych „zbyt osobistych spraw" z jej życia.

Simone Simon zacięła się. Zuchowaty nosek „gwiazdy" filmowej nie nadarmo ma swoją sławę. Jego właścicielka jest odważna i lubi prawdę rąbać prosto z mostu. Uważając, że nie ma nic takiego w jej życiu, czegoby nie można było ujawnić na przewodzie sądowym, oddała sprawę do prokuratora.

I oto pierwsza sensacja.

Jeszcze przed rozprawą panna Simone dała wywiad dość mglisty i tajemniczy, z którego można wywnioskować jedno: że jest w jej życiu jakiś mężczyzna...

Co to miało znaczyć?

Ci, co znają stosunki amerykańskie, wiedzą, jak purytańska jest opinja publiczna na punkcie prywatnego życia wszelkiego rodzaju sław, a zwłaszcza hollywoodzkich. To miało być przygotowanie ogółu do tego, że rewelacje byłej sekretarki będą natury miłosnej. Jeżeli sprawa sama nie wzbudziła zainteresowania (tego rodzaju historje są w Stanach na porządku dziennym), to oświadczenie artystki było prawdziwą „bombą". Dlaczego?

Musimy się nieco cofnąć wstecz latami, do czasu, gdy Simone była nikomu nieznaną panienką z Madagaskaru.

Simone Simon w siedemnastym roku życia, po kilkunastoletnim pobycie na Madagaskarze, gdzie mieszkała z rodzicami, przybyła do Paryża. Jednym z pierwszych ludzi, którzy się nią zainteresowali był Turżański, rosyjski emigrant, artysta sceniczny i reżyser.

Turżański poznał ją w kawiarence, gdzie uderzyła go śmiała, nieco „impertynencka" uroda dziewczyny, tej klasycznej przedstawicielki dużego odłamu kobiet, zwanych popularnie „mała".

Dzięki Turżańskiemu Simone zadebiutowała w filmie. Pod jego kierownictwem stawiała pierwsze kroki, a później, gdy i ona i on pracowali oddzielnie w różnych wytwórniach, komunikowali się ze sobą. Gdy tedy pojechała do Hollywood, było dla wszystkich zupełnie jasne, że Simon i Turżański...

Na tem tle powstała nawet dosłownie awantura w atelier, gdyż aktorka, obdarzona temperamentem dość wybuchowym nie cierpiała żadnych aluzyj.

Tak więc opinja przygotowana była na to, że „rewelacje" eks-sekretarki będą tyczyły Turżańskiego. Kłam temu przypuszczeniu zadała sama bohaterka skandalu przez swoje oświadczenie, niejasne i tajemnicze.

Na rozprawie sądowej nowa sensacja. Nie jeden, a dwóch panów wchodziło w rachubę.

Kto — tego niewiadomo. Domyślają się jeno wtajemniczeni, że jednym z nich był James Stewart, partner z „Siódmego nieba". Kim był ten drugi — niewiadomo. Podobno jednemu z nich na znak przyjaźni wręczyła złoty klucz do swej willi, a drugiemu złotą kulę (!) na znak odmowy. Ale ta wersja ma zbyt amerykański posmak, by ją traktować poważnie.

Faktem jest, że choć sekretarkę skazano, a Simone Simon nic formalnie na „rewelacjach" byłej sekretarki nie ucierpiała, pozostał pewien nieprzyjemny osad, wywołany tą sprawą. Czy nie będzie to miało dalszych konsekwencyj, czas pokaże.

Zygmunt Sened.

Jeszcze parę słów o Walt'cie Disney'u.





Walt Disney — twórca pociesznej myszki Mickey, która cieszy się olbrzymią popularnością w całym świecie sporządził ostatnio w dniu swego jubileuszu szereg rysunków, w których ukazuje przebieg swej karjery. Reprodukujemy dwa rysunki, a mianowicie: na pierwszym nieznany chłopczyk szkicuje rysunek konia — chłopczykiem tym jest Walt Disney, na drugim widok wejścia do obecnego atelier Disney'a w Kalifornji.

Disney jest również, jak wiadomo, twórcą „Królewny Śnieżki". Fot. RKO Radio-Film.

„CHICAGO"



Film „Chicago" — to historja głośnego w swoim czasie pożaru, który zniszczył całe miasto. W obrazie tym główne role odtwarzają: Tyrone Power, Alice Faye i Don Ameche. W realizację filmu włożono olbrzymie sumy.
Fot. „20-th Century Fox".



695

Czy można tańczyć CHOPINA?



Olga Sławska, świetna interpretatorka taneczna utworów Chopina. Foto Schwer — Berlin.

Bodaj żadna kwestja taneczno-muzyczna nie jest tak żywo a nawet zaciekle dyskutowana, jak ta, czy można tańczyć Chopina. Jakie zarzuty stawiają muzycy, powszechnie wiadomo. Dochodzi do tego, iż nazywają to profanacją. Nie zabrał natomiast dotychczas głosu nikt z praktyków tańca. Sami tylko teoretycy. Postanowiłem porozmawiać na ten temat z osobą jaknajbardziej miarodajną w tej dziedzinie, a mianowicie — Olgą Sławską. Tak się bowiem składa, że wszystkie swe największe triumfy taneczne zawdzięcza... Chopinowi. Po raz pierwszy zabłysnęła, uzyskując największe odznaczenie wśród tancerek polskich na warszawskim konkursie międzynarodowym — złoty medal i specjalną nagrodę prezesa „Archives Internatinales de la Danse" p. Rolfa de Maré. Za co? Za suitę taneczną, złożoną z walca, preludjum i mazurka Chopina. W ub. roku na „biennale" w Wenecji uzyskał zaszczytne odznaczenie jej film p. t. „Etiudy Chopina", zrealizowany przez pp. Eugenjusza Cękalskiego i Stanisława Wohla. Wreszcie — tańczyła główną rolę w „Koncercie E-moll" Chopina w układzie Niżyńskiej i w tem najbardziej się podobała w zagranicznym objeździe Polskiego Baletu Reprezentacyjnego.

Zgłaszam się więc do Olgi Sławskiej z zapytaniem:

— Czy można tańczyć Chopina?

Odpowiada:

— To pytanie, które się obecnie nieustannie zadaje, jest wogóle źle sformułowane. Wszyscy, co je zadają, powinni pamiętać raz na zawsze, że.... wogóle muzyki się nie tańczy. Tak nigdy nie bywa w tańcu artystycznym. Więc nie tańczy się Chopina ani nikogo innego. Wolno natomiast tancerzowi czy tancerce powiedzieć: ten a ten utwór muzyczny natchnął mnie do pewnej kompozycji tanecznej, wywołał pewne wizje. Chcę te wizje uplastycznić tanecznie. Nie wiem, jakie wizje miał kompozytor, tworząc swój utwór, zwłaszcza, gdy go nazwie tak „nietanecznie", jak „etiuda", czy „sonata". Ale ja mam takie a takie i chcę je ucieleśnić. Aby zaś moje natchnienie bardziej sharmonizować, będzie mi ten utwór podczas mego tańca grany. Tylko tyle...

— Więc nie chodzi bynajmniej o odnalezienie odpowiednika tanecznego muzyki Chopina?

— Nie, i dlatego zbyteczna jest szczegółowa i konsekwentna adaptacja taneczna. Proszę też nie zapominać, że nikt chyba nie napisał tyle polonezów, walców i mazurków, co Chopin, czyli, że i on musiał miewać jakieś wizje taneczne, tworząc właśnie swą taneczną muzykę...

— Ale przyzna pani chyba, że właśnie te polonezy, walce i mazurki Chopina najmniej się nadają do... tańca?

— Nie nadają się do t. zw. tańca „salonowego", czy nawet do tańca sceniczno-charakterystycznego (np. uprawianego nieraz przez Teatr Wielki w Warszawie), natomiast, owszem, nadają się do tańca wysokiej miary artystycznej, ale jedynie jako akompanjament lub jako źródło natchnienia. To też ani ja, ani ktokolwiek tańczące przy muzyce np. mazurka Chopina, nie wykonywa autentycznych kroków mazurowych, lecz ledwie niekiedy delikatnie daje ich odległą stylizację i to tylko, gdy to z jego koncepcji tanecznej wynika.

— Czytałem niedawno w jednym z dzienników zdanie zatwardziałego przeciwnika „tańczenia" Chopina, który pisze m. i.: „Nie do pomyślenia wręcz jest ujęcie muzyki Chopina w mniej lub więcej szablonowe formy tańca, nawet baletowego". Co pani o tem myśli?

— Odrazu widzę, że ten pan nie ma najmniejszego pojęcia o tańcu i nie powinien na ten temat zabierać głosu. Otóż przedewszystkiem właśnie baletowe formy tańca są nagół bardziej szablonowe od innych, więc słowo „nawet" jest tu zupełnie nie na miejscu. Po drugie zaś nowocześni baletmistrze, którzy wyszli ze szkoły klasycznej, w tych właśnie szablonowych formach baletowych dokonali wielkiego przewrotu, stworzyli bowiem nieskończoną ilość nowych odmian.

— Wreszcie zarzucają muzycy, że kompozycje Chopina wymagają raczej „dematerjalizacji", niż... materjalizacji, którą jest taniec...

— Proszę pana, przecież właśnie „dematerjalizacja" jest podstawą tańca klasycznego! Cóż innego, niż wizyjność mają symbolizować powiewne „paczki" (zwane z francuska „tutu") z cieniutkiej gazy? A taniec na „pointe'ach" (czubkach palców) symbolizuje właśnie oderwanie się od ziemi, początek wzlotu i polotu (który znów symbolizuje skok „grand jeté").

— Przekonała mnie pani...

— Chciałabym móc przekonać wszystkich. Niechaj muzyka od tańca nie stroni i nie zabrania mu zazdrośnie korzystać ze swych arcydzieł. Dlatego też lepiej będzie, gdy muzycy przestaną pisać o tańcu aż do czasu, póki go dokładnie nie poznają. Specjalnie zaś proszę nikomu nie zabraniać przeżywania po swojemu muzyki Chopina, który bez opieki muzykologów z pewnością obejdzie się i nadal, jak się dotychczas obywał...

H. L.



CZTERDZIESTOLECIE „KRÓLOWEJ PRZEDMIEŚCIA" K. KRUMŁOWSKIEGO

Czterdzieści lat mija od chwili, kiedy po raz pierwszy pojawiła się na scenie „Królowa Przedmieścia" — rodzajowa sztuka krakowska, napisana przez znanego literata krakowskiego, Konstantego Krumłowskiego. Działo się to w dniu 23 lipca 1898 r., na deskach teatru w Parku Krakowskim. znanego później pod nazwą Teatru Ludowego. „Królowa Przedmieścia" zdobyła odrazu serca Krakowian i weszła do żelaznego repertuaru scen polskich, jako typowy obraz podkrakowskiego folkloru, w którym mamy świetnie podpatrzone typy krakowskich przedmieść i ich życie.

„Królowa Przedmieścia" będzie zawsze żywem i interesującem widowiskiem, na które każdy chętnie pójdzie, by przeżywać wraz z jej bohaterami pełną przeróżnych perypetyj akcję.



Na prawo: Scena z „Królowej Przedmieścia" K. Krumłowskiego, wystawionej w Katowicach w r. 1936 w interpretacji pp.: Wasilewskiego (Zygmunt) Śródki (Zagórny) i Stanisławskiej (Helcia modelka).

Fot. Cz. Datka — Katowice

Z SALONU OGÓLNOPOLSKIEGO W KRAKOWIE



Alfons Karpiński: „Portret", obraz nagrodzony dyplomem honorowym.

KUPON Nr. 32 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 6-go sierpnia 1938 r.